

BIEG NIEPODLEGŁOŚCI

101. ROCZNICA ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI PRZEZ POLSKĘ

Lux ex Silesia

„Niepodległość jest wyborem, którego dokonujemy codziennie. Albo pracujemy na jej rzecz, staramy się wzmacniać nasze państwo, jego potencjał gospodarczy, jego sprawiedliwie działające instytucje, albo uznajemy, że inni będą lepiej nami rządzić, że niepodległość jest zbyt kosztowna – i lepiej, bezpieczniej, wygodniej jest wybrać podległość. To „albo-albo” warto sobie uświadomić przy okazji setnej rocznicy odzyskania niepodległości. Bo Polska odzyskała ją dlatego, że znalazło się dość Polaków, którzy bardzo tego chcieli, którzy przez pokolenia o to walczyli i pracowali na rzecz tego celu. I okazali się silniejsi od tych, którzy wybierali bierność, podległość”

Prof. Andrzej Nowak



Często zadajemy sobie pytanie, co to jest patriotyzm? Karolina Lanc-korońska odpowiedziała: „Poczuciem absolutnej przynależności i tym samym pierwszego obowiązku służenia wspólnocie narodu, do którego należę”. Pytania o historię są pytaniami o naszą tożsamość. Tworzą ją idee, swoiste „zwrotnice historii” - jak twierdził Weber. Również naszą ambicją jest upowszechnienie rozumienia znaczenia idei w życiu społecznym. Bez nich nie można dokonywać zmian w środowisku naszego życia.



W czasach nowych technologii i zmian cywilizacyjnych niezbędna jest refleksja, pozwalająca na gruntowne zmiany w sposobie myślenia o przyszłości kraju i nauczania patriotycznego. Kluczowym kierunkiem myślenia powinny być wysiłki na rzecz pogodzenia wiedzy i wychowania z realną troską o spójność społeczną i narodową.

Krystian Kazimierzuk
Uniwersytet Opolski

Powstania śląskie są niezwykle ciekawym przykładem determinacji i woli społecznej wyrażanej czynem zbrojnym. Choć każde z trzech powstań było wzniecone w innych okolicznościach, z różnych powodów i miało inne cele, powstania stanowią pewną spójną narrację historyczną.

„Dlaczego powstania” - str. 3



Szczyt klimatyczny w Katowicach. Czy zaczniemy wreszcie działać?

Wpływ ilości dwutlenku węgla w atmosferze Ziemi na temperaturę jest nam znany już od bardzo dawna. W 1896 roku Svante Arrhenius (szwedzki chemik i fizyk) ocenił, że wytwarzanie tego gazu przez człowieka może spowodować nadmierny wzrost temperatury za kilka tysięcy lat. W 1908 roku skorygował te obliczenia, przewidując, że możemy mieć problemy za kilkaset lat. W 2018 roku jesteśmy już pewni, że nawet za 12 lat możemy przekroczyć 1,5 stopnia Celsjusza (w stosunku do temperatury z epoki przedindustrialnej). A to wydaje się być punktem krytycznym, stawiającym pod znakiem zapytania dalszy los cywilizacji ludzkiej, przynajmniej w takiej postaci, jaką znamy.



Marsz klimatyczny w trakcie konferencji COP24 w Katowicach.

Arrhenius przestrzegał nas około 120 lat temu, a ludzkość podjęła walkę ze zmianami klimatu po ponad 100 latach od tego momentu, w 1992 roku. Wówczas na Szczycie Ziemi w Rio de Janeiro Ramową przyjęto Konwencję Narodów Zjednoczonych ws. Zmian Klimatu (UNFCCC - United Nations Framework Convention on Climate Change). Realizację postanowień konwencji starano się uzgodnić i rozwijać w trakcie konferencji stron konwencji, zwanych popularnie COP. Jesteśmy już po 24 takiej konferencji, ostatnia zakończona w Katowicach. Większość ze szczytów zakończyła się porażkami. Nadzieję wzbudził rezultat konferencji w Paryżu w 2015 roku. Podpisano porozumienie, które zakładało globalny plan działania, którego ambicją jest umożliwienie światu uniknięcia niebezpiecznej zmiany klimatu poprzez ograniczenie globalnego ocieplenia do poziomu poniżej 2°C oraz pobudzanie wysiłków na rzecz dalszego ograniczenia wzrostu temperatur do 1,5 °C w stosunku do ery przedindustrialnej. Szczyt klimatyczny w Katowicach miał nas umocnić na tej drodze, dać większe gwarancje. Czy szczyt w Katowicach (COP24) spełnił nadzieje milionów ludzi na świecie, szczególnie tych, którzy już dzisiaj doświadczają tragicznych skutków ocieplania się ziemskiej atmosfery?

W stolicy naszego regionu przyjęto „Pakiet Katowicki”, czyli swoistą „mapę drogową”, która wyznacza kolejne cele we wdrażaniu Porozumienia Paryskiego w 2015 roku. W pakiecie podkreśla się pilną potrzebę zwiększenia przez wszystkie jego strony ambicji w polityce klimatycznej, aby zapewnić najwyższy możliwy stopień adaptacji do zmian klimatu i ograniczenia ich skutków. Wskazuje się też na pilną konieczność zwiększenia finansowania, dostępu do technologii i wsparcia przez kraje rozwinięte tak, aby wzmocnić działania podej-

mowane przez kraje rozwijające się. Dokument zachęca strony do przedstawiania od 2020 r. długoterminowych strategii ograniczenia emisji i z uznaniem przyjmuje strategię już przedstawioną. Pojawia się też wezwanie tych stron, które przedstawiły już krajowe zobowiązania do roku 2025, aby do 2020 r. przedstawiły kolejne i robiły to dalej, co pięć lat. Zwraca uwagę na potrzebę mobilizacji, aby kwota 100 mld dol. rocznie przeznaczana dla krajów rozwijających się była zagwarantowana.

O COP24 nie można mówić jako o spektakularnej porażce, bo jednak doszło do podpisania porozumienia przez wszystkie strony uczestniczące w wydarzeniu. Sygnatariusze wyrazili wolę dalszego działania na rzecz ograniczenia emisji gazów cieplarnianych. Podpisały się też takie kraje, jak Rosja, USA czy Arabia Saudyjska, które wcześniej przez wiele dni blokowały wszelkie ustalenia. Jednak Georgette Mosbacher, ambasador USA w Polsce, powiedziała dziennikarzom, że jej prezydent wyraził się jasno, iż USA bezdyskusyjnie wycofują się z Porozumienia Paryskiego.

Trudno jednak określić konferencję katowicką jako sukces. Był to

raczej szczyt straconych ambicji. Potwierdza to jedna z końcowych wypowiedzi sekretarza generalnego ONZ António Guterresa, że na rozmowy o ambitnych celach klimatycznych będzie czas w przyszłym roku. Zapisy raportu są zdecydowanie zbyt zachowawcze w stosunku do zagrożenia, przed jakim stoimy. Samo przyznanie, że musimy szybko działać i przyjęcie zasad wdrażania porozumienia paryskiego nie jest wystarczające. Wielu naukowców, działaczy, obywateli miało nadzieję, na podjęcie zdecydowanych kroków, a skończyło się w dużej mierze na deklaracjach i odsunięciu części decyzji na kolejny COP w Chile.

Niedługo minie rok od konferencji klimatycznej w Katowicach. Czy cokolwiek się zmieniło na lepsze w stanie środowiska na naszej planecie? Czy emisje gazów cieplarnianych zmalały? Niestety nie, wprost przeciwnie. Ukazują się kolejne raporty naukowe analizujące sytuację środowiskową i klimatyczną na Ziemi. Informacje w każdym kolejnym są coraz bardziej zatrważające. 13 marca 2019 roku ukazał się raport Organizacji Narodów Zjednoczonych pt. „Global Environmental Outlook” (GEO-6). Ten obszerny dokument liczący 700 stron, przygotowany przez zespół 250 naukowców i ekspertów z ponad 70 krajów, przedstawia wyniki analizy stanu środowiska naturalnego na świecie. Autorzy GEO-6 podkreślają, że globalne ocieplenie jest najpoważniejszym spośród problemów środowiskowych, przed jakimi stoimy. Dokument zawiera wiele danych, które napawają trwogą, jednak autorzy zaznaczają, że mamy wiedzę i narzędzia, jak przeciwdziałać nadchodzącej katastrofie. Warunkiem jest podjęcie szybkich działań zakrojonych na szeroką, globalną skalę. Mimo bardzo pesymistycznego wydźwięku, autorzy pozostawiają ludzkości odrobinę nadziei.

Na początku kwietnia 2019 roku ogłoszony został raport Komisji i Rady Europejskiej, zatytułowany „Challenges and Choices for Europe”, przygotowany przez Europejski System Analizy Strategicznej i Politycznej (ESPAS). Na 50 stro-

nach autorzy kreślą naszą sytuację w czasie najbliższej dekady, kiedy to zaczniemy coraz mocniej doświadczać ekstremalnych zjawisk pogodowych. Raport ESPAS wyraźnie przestrzega, że jeśli nie wdrożymy konkretnych działań i „jeśli nie utrzymamy wzrostu temperatury poniżej 1,5°C, ryzykujemy pójściem w kierunku wymarcia ludzkości w dalszej części stulecia”. 6 maja 2019 roku w raporcie Międzyrządowej Platformy do spraw Różnorodności Biologicznej i Funkcji Ekosystemu, na 1800 stronach opracowania, przygotowanego w ciągu 3 lat przez 145 ekspertów z 50 krajów, na podsta-

aby odmienić sytuację. W trakcie COP24 w Katowicach mocno wybrzmiał głos naukowców z Polskiej Akademii Nauk, Papieskiej Akademii Nauk (Pontificia Academia Scientiarum) i Narodowego Centrum Badań Naukowych z Francji (Centre Nationale de la Recherche Scientifique), którzy w trakcie konferencji towarzyszącej COP24 przyjęli „Memorandum Katowickie”. Apelowali w nim o podjęcie szybkich kroków w celu powstrzymania zmian klimatu, pisząc m.in. „Jeśli szansa ta całkiem przypadnie, rozwój ludzkości zostanie udaremniony, a stosowanie paliw kopalnych, które w dużej mierze rozwój



Earth Strike (Strajk dla Ziemi) w Katowicach (27 kwietnia 2019).

wie ponad 15 tysięcy dokumentów naukowych i rządowych, ocenione zostały działania na rzecz ochrony bioróżnorodności. Wynika z niego, że wszystkie dotychczasowe wysiłki związane z ochroną różnorodności biologicznej legły w gruzach. Robert Watson, przewodniczący IP-BES zwraca uwagę, że podejmowane obecnie działania zaradcze są niewystarczające i sytuacja będzie się pogarszać do roku 2050 i później. Uważa on, że „Nie jest jeszcze za późno na dokonanie zmian, ale tylko jeżeli zaczniemy działać natychmiast, na każdym poziomie, od lokalnego po globalny. Zmiany muszą dotyczyć czynników ekonomicznych, społecznych, politycznych i technologicznych. Nie da się dalej zwiększać konsumpcji i eksploatacji zasobów naturalnych”.

Czas ucieka, naukowcy piszą i apelują, a sytuacja z dnia na dzień jest coraz gorsza. Krok po kroku realizujemy scenariusz zaplanowanej anihilacji wielu form życia na Ziemi i naszego gatunku. Jednak nie popadam w rozpacz. Jest wiele powodów do radości, a głównie coraz większe rzesze ludzi, którzy zaczynają się organizować i wymuszać działania na politykach. Jestem dumny z postawy części naukowców, którzy nie tylko badają procesy zachodzące na Ziemi, ale podejmują wiele inicjatyw,

ten umożliwiło, stanie się naszym przekleństwem. Nie możemy do tego dopuścić”. Liczba różnych ruchów powstających w świecie, ale także w Polsce, w odpowiedzi na kryzys klimatyczny i środowiskowy jest imponująca.

Przede wszystkim jestem dumny z postawy polskich uczniów, którzy już w trakcie szczytu klimatycznego, w odpowiedzi na apel Gretty Thunberg (16-letniej Szwedki, dzisiaj ikony ruchu klimatycznego w świecie), podjęli strajk szkolny. Dzisiaj Młodzieżowy Strajk Klimatyczny (MSK) to silny ruch, organizujący wiele różnych skutecznych wydarzeń. Ich celem jest zmiana oblicza polskiej szkoły w kwestii kryzysu klimatycznego i domaganie się zmian systemowych od polityków. Jednym z liderów MSK w województwie śląskim jest uczeń Słowaka – Tomasz Ferenz. To daje nadzieję i pozwala działać, szukać dobrych rozwiązań tak, aby dać szansę moim najbliższym, wszystkim ludziom i milionom istot pozaludzkich na spokojne życie w przyjaznym, bezpiecznym świecie.

prof. dr hab. Piotr Skubała

Uniwersytet Śląski
w Katowicach,
Wydział Nauk Przyrodniczych



Wakacyjny strajk klimatyczny młodzieży przed Urzędem Miasta w Katowicach (23 sierpnia 2019).



Dlaczego powstania?

Powstania śląskie są niezwykle w historii Polski przykładem determinacji i woli społecznej wyrażanej czynem zbrojnym. Choć każde z trzech powstań było wzniecone w innych okolicznościach, z różnych powodów i miało inne cele, powstania stanowią pewną spójną narrację historyczną.

Były reakcją na dziejącą się krzywdę ludu śląskiego (I powstanie), a także narzędziem walki, po które sięgano, by osiągnąć konkretne cele polityczne, jak to było w przypadku II i III powstania. Nie były powstania też romantycznymi zrywami przeciw potężnemu zaborcy, lecz precyzyjnie prowadzoną walką polityczną, którą kończono w momencie, gdy osiągnięcie celu stawało się realne. Ich celem nie było, jak w wielkich powstaniach narodowych XIX wieku, odrodzenie państwa polskiego, lecz próba wywarcia wpływu na ówczesną geopolitykę i przyłączenia ziemi górnośląskiej do już odrodzonego państwa polskiego. Patrząc z tej perspektywy, powstania śląskie nabierają innego znaczenia. Z lokalnych większych, czy mniejszych potyczek, zaczynamy je postrzegać jako zasadnicze dla przyszłego kształtu odrodzonej i zrujnowanej wielką wojną Polski. Także dla przegranych w wielkiej wojnie Niemiec kształt granicy wschodniej nie pozostawał bez znaczenia. Oprócz Górnego Śląska Niemcy grały o Wielkopolskę, Pomorze, Warmię i Mazury. Otwarty konflikt polsko-niemiecki był niemożliwy. Niemcom narzucano rozbrojenie, a Polska była zaangażowana w walkę o wschodnie granice. Zawodziły też kroki dyplomatyczne. Na konferencji pokojowej obradowano bez udziału Niemiec, a delegacja polska, jak wszystkie delegacje poza zwycięskimi 4. mocarstwami, miała ograniczone możliwości negocjacyjne. Zwycięskie mocarstwa, a więc Wielka Brytania, Francja, Włochy i Stany Zjednoczone nie miały jednolitego poglądu na przyszłość Górnego Śląska. Troską zwycięzców nie były losy lokalnych społeczności, tylko ich (mocarstw) pozycja w powojennej Europie, a o niej miał decydować los Niemiec i związane z nimi oczekiwania. Na Niemcy nałożono bowiem wysokie kontrybucje, które Niemcy musiały móc spłacać (ostatnią ratę odszkodowań wojennych Francja i Wielka Brytania otrzymała w październiku 2010 roku). Szczególnie dyplomacja Wielkiej Brytanii, głównie w osobie niezwykle zręcznego polityka Lloyda George'a, sprzeciwiała się odłączeniu Górnego Śląska od Niemiec. Właśnie ze względu na zdolność Niemiec do spłaty kontrybucji. Premier Francji, Georges Clemenceau, polityk niezwykle doświadczony, zmierzał do zapewnienia Francji dominującej pozycji w Europie, kosztem osłabienia Niemiec. Widział zatem Górny Śląsk w granicach Polski. Jednak w obliczu rosnącej w siłę bolszewickiej nawały musiał zweryfikować swe stanowisko, gdyż zbyt słabe Niemcy nie dawały Francji gwarancji bezpieczeństwa wschodniej

granicy. Prezydent Stanów Zjednoczonych, Woodrow Wilson, profesor prawa, był zaangażowany głównie w tworzenie organizacji międzynarodowej - Ligi Narodów, która miała zagwarantować pokój w Europie i na świecie. Lokalne sprawy Europy, takie jak przynależność państwowa Górnego Śląska, traktował instrumentalnie. Wierzył w, jak to ujął, pokój naukowy, który opierałby

gnąć plebiscyt. W Uwagach podnoszono także argument gospodarczy, według którego powojenne Niemcy, bez śląskiego węgla będą bankrutami i nie będą w stanie spłacać reparacji wojennych. Konferencja pokojowa postanowiła odwlec w czasie rozstrzygnięcie sprawy przynależności Górnego Śląska, przyznając Niemcom prawo nabywania węgla na warunkach, na jakich nabywa-

całej Europy, w tym i Niemiec. Teza ta doprowadziła Keynes'a do hasła rewizji postanowień traktatu pokojowego, do wskazania mężom stanu, że należy właśnie tak wykonywać nieostre postanowienia traktatu, by łagodzić jego skutki dla Niemiec. Jego publikacja zyskała wielką popularność i uznanie międzynarodowe, szczególnie w Wielkiej Brytanii i Niemczech. U jednych spowodowa-

Górnictwa, Handlu i Finansów „Le-wiatan”, przewodniczący polskiej delegacji ekonomicznej w czasie obrad konferencji w Wersalu w 1919 roku. Powołując się na dane pochodzące z międzynarodowych i zweryfikowanych niemieckich źródeł, jeszcze przedwojennych, wykazał, że założenia do tez Keynes'a są całkowicie błędne. Górny Śląsk był dla Niemiec początku XIX wieku typowym obszarem kresowym. Pasem ziemi wciśniętym między Rosję i Austro-Węgry, z dala od metropolii, miał większe znaczenie dla gospodarki północno-wschodnich sąsiadów niż dla Niemiec. Przykładowo, w 1913 roku Niemcy konsumowały jedynie 9% węgla kamiennego z Górnego Śląska w stosunku do swojego zapotrzebowania na ten surowiec, podczas gdy ziemie, które po 1918 roku przypadły Polsce 40% zużywanego węgla sprowadzały z Górnego Śląska. Podobnie było z rudą żelaza. Gdy zaczęły się wyczerpywać własne, górnośląskie złoża tego surowca, import ze złóż niemieckich wynosił tylko 7% zapotrzebowania. Korzystano głównie ze złóż małopolskich i zagłębiowskich, czyli z terenów znajdujących się po sąsiedzku, za granicą, a nie z głębi Niemiec. Podobna sytuacja miała miejsce także jeśli chodzi o zaopatrzenie śląskich kopalń w drewno, które w większości pochodziło z terenów polskich. Żywność w większości także sprowadzano z Polski, ziemniaków sprowadzano 3,5 razy więcej niż z głębi Niemiec, a wieprzowiny 4 razy więcej. Wierzbicki wskazywał też na znacznie wolniejszy wzrost produkcji, w latach poprzedzających wybuch wojny, w zakładach Górnego Śląska w stosunku do innych zagłębi przemysłowych Niemiec. Tych powiązań gospodarczych Keynes w ogóle nie brał pod uwagę. Czy mógł o nich nie wiedzieć? Bardzo wątpliwe. Wystąpienie posła Andrzeja Wierzbickiego było niesłychanie ważne i doniosłe dla sprawy polskości Górnego Śląska. Docenił to Sejm, który podjął uchwałę o ogłoszeniu drukiem na koszt państwa całej mowy Wierzbickiego. Nie zyskała jednak ona nawet części popularności „dzieła” Keynes'a. Cóż, jeżeli zawiodły negocjacje, prawdziwych argumentów nie chciano brać pod uwagę, plebiscyt wypadł dla Polski niepomysłnie, pozostało powstanie, w tym wypadku III. To bowiem powstania okazały się najskuteczniejszym narzędziem prowadzenia polityki na Górnym Śląsku.

Mariusz Tracz



się na etycznych zasadach. Premier Włoch, Vittorio Emanuele Orlando, dysponował najmniejszą siłą przebiecia. Swoje stanowisko wobec problemów Europy Środkowej najczęściej uzależniał od akceptacji włoskich żądań terytorialnych. Starania Polski o Górny Śląsk nie mogły wynikać z przesłanek historycznych, który przestał on być częścią Polski już ponad pół tysiąca lat temu. Podnoszono zatem kwestie etniczne, zgodnie z poglądem wyrażonym przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, Woodrow'a Wilsona, o odrodzeniu państwa polskiego w granicach etnicznych. Po wstępnym przyznaniu Górnego Śląska Polsce, Niemcy zgłosiły swoje „Uwagi o warunkach pokoju”. W opracowaniu wskazywały, że ludność Śląska nie jest polska, gdyż w wyborach głosowała w większości na kandydatów niemieckich. Jednak wszystkie przedwojenne, niemieckie podręczniki szkolne przyznawały, że ludność Górnego Śląska, w swej masie, jest polska. Potwierdziły to wybory komunalne z listopada 1919 roku, w których poprzednie proporcje zostały odwrócone. Tym razem to na polskich kandydatów oddano głosów. Jednak tę kwestię miał rozstrzy-

li go obywatele państwa polskiego. Jednak Niemcy, niezadowoleni z rozstrzygnięcia traktatu pokojowego i świadomości zbliżającego się plebiscytu, rozpoczęli szeroko zakrojoną akcję propagandową, w której prawdziwe informacje mieszały się z fałszywymi. Do urobienia międzynarodowej opinii publicznej w dużym stopniu przyczynił się słynny angielski ekonomista John Keynes, twórca interwencjonizmu państwowego. Brał on udział w konferencji wersalskiej, był doradcą Lloyda George'a. Na znak protestu przeciwko, jego zdaniem, zbyt niemu upokorzeniu Niemiec, opuścił obrady. Następnie opublikował pamflet „Ekonomiczne konsekwencje pokoju”, w którym wykazywał, że wysokość odszkodowań przewyższa gospodarcze możliwości Niemiec i spowoduje kryzys gospodarczy. Odszkodowania te miały być wypłacane w węglu kamiennym, podstawowym wówczas paliwie zarówno dla przemysłu, jak i odbiorców indywidualnych. Twierdził, że nie można budować nowego świata bez odbudowy gospodarczej

wała miękką politykę w latach 30. XX wieku, a u drugich ugruntowała poczucie krzywdy wyrządzonej traktatem. Czy jednak brytyjski ekspert miał rację? Czy może był to już wówczas, mówiąc dzisiejszym językiem, fake news? Keynes traktował Niemcy jak jednolity organizm gospodarczy, którego prowincje są ze sobą silnie powiązane. Wskazywał np., że poprzez odłączenie od Niemiec Lotaryngii ze złożami rud żelaza i Górnego Śląska ze złożami węgla kamiennego, wymiana złóż zaniknie, co spowoduje przepowiadany kryzys w obu regionach, wróżył powstanie wielkiego chaosu. W swych wywodach Keynes szedł jeszcze dalej. Szanuje postanowienia traktatu dotyczące plebiscytu na Górnym Śląsku, jednak w przypadku zwycięstwa strony polskiej, górę musi wziąć ekonomia – twierdził ekspert. Z ripostą wystąpił 28 stycznia 1921 roku poseł na Sejm Ustawodawczy, Andrzej Wierzbicki, wybitny działacz gospodarczy pierwszej połowy XX wieku, założyciel i przewodniczący Centralnego Związku Polskiego Przemysłu,

Wydawca: Stowarzyszenie Przyjaciół Słowaka z siedzibą w Uniwersyteckim I Liceum Ogólnokształcącym im. Juliusza Słowackiego, ul. Dąbrowskiego 36, 41-500 Chorzów.

Czego uczy nas Harari, czyli homo sapiens w frzech odśtonach

„Błędem byłoby oceniać tysiące lat historii ze współczesnej perspektywy”. To słowa, które możemy przeczytać na karatach najważniejszej, przynajmniej z dotychczas napisanych, książek Youvała Noaha Harariego.

Czytelnikom Chorzowa, tego kim jest Harari, jak sędzę wyjaśniać nie trzeba. Gdyby jednak, naturalnie przez czysty przypadek, ktoś jednak jeszcze o nim nie słyszał, spieszę wyjaśnić. Harari to współczesna, przynajmniej drugiej dekady XXI wieku, gwiazda, a może raczej celebryta światowej historiografii. Tak wiem. Nad Wisłą, Odrą i Wartą takich nie lubimy. No bo jak można pisać o historii od prehistorii do współczesności. Tego „prawdziwi” historycy przecież nie robią, a tylko *hochsztaplerzy*. Dobitnie przekonał się o tym, najbardziej znany w Polsce historyk angielsko-walijskiego pochodzenia – Norman Davies, który w pojedynkę odważył się skreślić na 1500 stronach 1000 letnie dzieje Polski i Polaków. I do tego nie pytając - czy może. O tym, że zrobił więcej dla popularyzacji historii Polski, niż tysiące polskich badaczy przeszłości, przekonanych jest wielu historyków. Niestety w zdecydowanej większości zagranicznych, bo polskim, w większości, nawet jeśli marzą, aby pisać tak jak kibic Bolton Wanderers, trudno im jest się do tego publicznie przyznać. Jedną z takich osób Antony Polonsky, który z uznaniem o dorobku Daviesa powiedział w znakomitym wywiadzie, który przeprowadził z nim Andrzej Nowak.

Zmierzył się z dziejami ludzkości

Harari, jak się okazało, miał jednak jeszcze większy tupet. Dlaczego? Otóż tylko tak można skwitować fakt, iż na kartach zaledwie trzech książek i do tego wydanych na przestrzeni zaledwie sześciu lat (2012-2018), „ośmielił się” zmierzyć z historią ludzkości. Uwaga! Od czasu, gdy nasi przodkowie siedzieli na drzewach drapiąc się po mocno owłosionej skórze, po przyszłość, której dopiero doświadczymy, ale której zapowiedź już bardzo wyraźnie rysuje się na horyzoncie. A, co tam widać? Nie tylko w pełni autonomiczne pojazdy, ale przede wszystkim medycynę, która mocno wydłuży nasze życie. No może nie każdego z nas. Ale tych bogatszych – z całą pewnością. Jeśli po tym krótkim wstępie, ktoś uznał jednak, że Harariemu nie warto poświęcać uwagi, bo takich jak on było już wielu, a pozostał po nich tylko kurz, to w pełni ich decyzyjnie szanuję. Jeśli jednak pozostało w głowie dręczące pytanie: Dlaczego ktoś się na to odważył oraz jak wygląda stworzona przez niego synteza homo sapiens? Zapraszam do lektury. Na razie tylko artykułu, który zajmie niespełna kwadrans. Ale, ostrzegam! Na końcu możecie Państwo podjąć decyzję, że Harariego „w trzech odśtonach” warto przeczytać. Choćby po to, by móc z nim polemizować. A to już bardzo dużo, bo to dzięki wymianie myśli i prezentacji różnych stanowisk, „uciera

się” wiedza o przeszłości. O wspomnianych trzech odśtonach Harariego, należałoby raczej napisać – „trzy mocne strzały”. Jest tak dlatego, że określenie to, trafniej oddaje intelektualny ferment, który wywołał swoimi książkami. A wszystko de facto zaczęło się w 2014 r., gdy ukazała się anglojęzyczna wersja jego książki *From Animals into Gods. A brief History of Humankind*, opublikowanej wówczas także w Polsce. Oryginalne wydanie tej pracy ukazało się w 2011 roku w Izraelu (תשובה תולדות רוציק) [Kitsur toldot ha-enoshut], Kinnet, Zmora-Bitan, Dvir). Harari prawdziwą popularność zdobył w naszym kraju jednak dopiero po kilku latach. W Polsce jego książka ukazała pod lekko tylko zmodyfikowanym tytułem tj.: *Sapiens. Od zwierząt do bogów*. Izraelski historyk, rocznik 1976, studia kończył na uniwersytecie w Jerozolimie, ale doktorat obronił już w Jesus College w Oxfordzie w 2002 r. Wynik więc z tego, że nad książką, dzięki której trafił do milionów czytelników, pracował blisko dekadę. Ale, gdy już to zrobił, to wśród jej odbiorców byli nie tylko amatorzy historii w wersji popularnej, co zapewniło mu rozgłos, ale również zawodowi historycy, spośród których niestety tylko nieliczni, mieli odwagę się do tego przyznać.

własnych książek, które często i tak wydawane są w symbolicznych wręcz nakładach.

O historii homo sapiens – krok po kroku

Skoro zahaczyliśmy o kuchnię, to może jeszcze całkiem jej nie opuszczajmy i zapytajmy - Co wspólnego mają książki kucharskie z pracami Harariego? Otóż wiele, gdyż to właśnie książka kucharska jest klasycznym przykładem pracy opartej na algorytmach, o których tak często wspomina izraelski historyk. I choć to może być pewnym zaskoczeniem, to gdy spokojnie spojrzymy na problem, okaże się, że książka kucharska, na pozór tak prozaiczna rzecz, uzmysławia nam czym jest algorytm, gdyż na każdej stronie prowadzi nas krok po kroku, od stanu początkowego, tj. zestawu produktów, do pożądanego stanu końcowego, czyli smacznego posiłku. A więc możliwie najprościej zapisany jest w niej ciąg czynności prowadzących do rozwiązania problemu, co w pierwotnym łańcuchu znaczeniowym oznacza po prostu konsekwentne „wykonanie ściśle określonych działań”. I właśnie do wykorzystania algorytmów, w celu zrozumienia przeszłości, terazniejszości i przyszłości homo sapiens namawia nas Harari. Spróbujmy więc i my, „krok po kroku” sprawdzić,

podróżowanie własnym samochodem będzie bardzo drogie, czyli dokładnie tak jak obecnie jest w przypadku najnowszych metod leczenia, przez co stać na nie tylko nieliczni. Na całe szczęście, każdą z trzech książek Harariego, można w Polsce kupić w cenie około 50 złotych. Na jego wykład, już jednak nie byłoby stać, większości publicznych uczelni w Polsce. Ale do rzeczy.

U podstaw powstania *Sapiens. Od zwierząt do bogów* znalazła się obserwacja związana z faktem, iż współcześnie otrzymujemy każdego dnia dziesiątki informacji/wiadomości, których nadawcy oczekują natychmiastowej odpowiedzi. Doprowadziło to do sytuacji, w której sądząc, że oszczędzamy czas, bo np. nie ma już potrzeby wychodzenia na pocztę, aby nadać list, dziesięciokrotnie przyspieszyliśmy tempo życia. W efekcie mamy sytuację, w której „czas upływa nam na ciągłym niepokoju” (Y. N. Harari, *Sapiens. Od zwierząt do bogów*, Warszawa 2014 (dodr. 2018), s. 116). Szybkie tempo i brak czasu nie pozostały również bez wpływu na rosnący spadek zaufania, a jak podkreśla Harari „Zaufanie to surowiec, z którego urabia się wszystkie rodzaje pieniądza”. Brak zaufania rodzi również strach, w którego



Zdjęcie: youtube.com

naprawia.

Wielka pochwała nauki

Już w pierwszej, z trzech bestselerowych książek izraelskiego naukowca, czytelnicy otrzymali wykładnię tego czym dla niego jest historia i jak rozumie rządzące nią mechanizmy. I wbrew temu, co twierdzą, najczęściej pobieżnie lub fragmentarycznie czytających jego prace recenzenci, daleki jest on od przedstawiania dziejów jako ciągu wydarzeń, które zapisane są za pomocą algorytmów. Za przykład niech posłuży fragment, w którym czytamy, że „Historii nie da się wyjaśnić deterministycznie ani prognozować, ponieważ jest chaotyczna” (*Sapiens...*, s. 291). Rozwijając ten wątek, w dalszej części wykładu podkreślił, że badanie przeszłości pozwala nie tylko poszerzać horyzonty, ale także uzmysławiać sobie, że panujący stan rzeczy nie jest ani naturalny, ani nieunikniony. W konsekwencji mamy przed sobą więcej możliwości, niż to sobie wyobrażamy. „Historia – konkluduje – ma bardzo szeroki horyzont możliwości i wiele z nich nigdy się nie materializuje” (*Sapiens...*, s. 292, 296). Takie podejście skłoniło go do stwierdzenia, że dobry historyk doszuka się precedensu we wszystkim, lecz nawet on wie, które z nich są tylko osobliwościami, a które w istocie zaciemniają rzeczywistość.

Sapiens to książka stanowiąca pochwałę nauki, a więc i osób, które się jej poświęcają. Argumentów, które przytacza na potwierdzenie swojej oceny jest wiele, ale szczególną uwagę zwraca ten, w którym Harari przypomina, że gdy Wielka Wojna (I wojna światowa) ugrzęzła w okopach, to obie strony konfliktu na pomoc wezwały właśnie naukowców, prosząc ich aby przełamali impas i ratowali sytuację. Nauka była, jak podkreślił, także głównym motorem historii w ostatnich pięciu stuleciach, o czym zdecydowało

jej sprzężenie zwrotne z imperium i kapitałem. I to ona popychała do niepohamowanego eksplorowania i podbijania nowych obszarów. Miała być również niekwestionowaną podstawą sukcesów Europy w XX i XXI wieku (*Sapiens...*, s. 351). Przegląd najważniejszych, naturalnie dla autora tego tekstu, przemysłów Harariego z jego pierwszej bestsellerowej książki, zakończmy na pozytywnym zastrzyku energii i wiary w lepsze jutro, które nam zaserwował. Jednym z wielu przykładów może być fragment, w którym czytamy, że „Pomimo zmiennego szczęścia i licznych trudności nowożytna gospodarka rośnie niczym przeżywająca burzę hormonów nastolatek”, które to porównanie przypomina „skrzydlate słowa” innego popularnego historyka – Nialla Fergusona. W Polsce, opublikowano dotychczas większość prac tego brytyjskiego historyka. Kwestia, do której tu się odnosimy, pojawia się m.in. w jednej z jego najważniejszych książek Nialla Fergusona pt.: *Potęga pieniądza. Finansowa historia świata* Co ciekawe, Ferguson uznawany jest za zwolennika historii kontrafaktycznej, nazywanej również wirtualną, a więc wykorzystującej hipotetyczne założenia, które wykorzystuje do krytyki deterministycznej teorii dziejów, a wśród nich przede wszystkim marksizmu. Zwracam na to uwagę, gdyż w wielu rozdziałach swoich prac analogicznie robi Harari, co jego krytykom nie przeszkadza, oskarżać go o propagowanie tej ideologii. Harari zwraca uwagę, że historię polityczną XIX i XX w. często przedstawia się tylko jako pasmo wyniszczających wojen, okrutnych akcji eksterminacyjnych i krwawych rewolucji, przez co zanadto skupia się na „na kalfużach a zapomina o odcinkach suchej ziemi” (*Sapiens...*, s. 442).

Dokończenie na str. 5



W efekcie Harari powtórzył fenomen popularności, tym razem na gruncie historiografii, jaki wśród czytelników na całym świecie zdobyli na przełomie XX i XXI w. tacy pisarze jak William Wharton, Paulo Coelho czy Éric-Emmanuel Schmitt. Recenzenci bardzo ostro ich krytykowali, pisząc, że to literatura dla kucharzy, ale mogli tylko zgrzytać zębami, bo ich książki masowo kupowali czytelnicy, i do tego często po lekturze cytowali ich złote myśli. I tak też jest z Hararim. Czytany przez wielu, ale i krytykowany. Najczęściej przez tych, którzy mają problem ze znalezieniem czytelników ich

co takiego zaserwował nam Harari. Pora zapiać pasy i w drogę, choć o samych pasach bezpieczeństwa nie napisał, gdy rozpyływał się nad komfortem czytania w autonomicznych samochodach przyszłości, które wystarczy, że przed podróżą tylko zaprogramujemy. Może warto więc już teraz pomyśleć o większych podręcznych schowkach, a w zasadzie samochodowych półkach na książki lub wygodnych stojakach na czytniki, laptopy lub smartfony, bo o poważnym pomysle na rozwiązanie ulicznych korków w wielkich aglomeracjach, na razie nie słychać. No chyba, że

potęgowaniu, w pierwszych dwóch dekadach XXI wieku, wyspecjalizowali się wszelkiego rodzaju terroryści. U źródeł wielu sukcesów przedstawicieli homo sapiens znajdowały się ich porażki. Zrozumieli to już starożytni Rzymianie, zdaniem Harariego, potrafili przegrywać bitwy, aby wygrywać wojny, bo imperium, które otrzymawszy cios, nie potrafi utrzymać się na nogach, de facto nie jest imperium. W tym kontekście zasadnym jest przypomnienie słów Bertolda Brechta, o tym, że inteligencja nie polega na tym, że się błędów nie popełnia, lecz na tym, że szybko się je

Dokończenie ze str. 4

Trzy lata po wydaniu *Sapiens. Od zwierząt do bogów* w 2015 r., będąc już w zupełnie innym miejscu kariery, na co wpływ miały rekomendacje jego dorobku, publicznie wyrażone między innymi przez amerykańskiego prezydenta Baracka Obamę, twórcę Microsoftu Billa Gatesa oraz Facebooka Marka Zuckerberga, Harari opublikował *Homo deus*. Krótka historia jutra. Polskie wydanie książki ukazało się w 2018 r. i od razu trafiło na czołowe miejsce listy najlepiej sprzedających się publikacji naukowych. Tym razem Harari skupił się na naszym tu i teraz, przywołując szeregi danych, które nawet największych krytyków jego twórczości, musiały zmusić do dłuższego zastanowienia. Bo choć jest to już bardziej praca z zakresu socjologii, politologii i bez wątpienia ekologii, to do historii, zgodnie z wyuczoną profesją, Harari odnosi się na jej kartach wielokrotnie.

Coca-cola groźniejsza od Al-Kaidy

Autor *Homo deus* pragnie uświadomić czytelnikom, że współcześnie, tj., w drugiej dekadzie XXI w. po raz pierwszy w dziejach więcej ludzi umiera dlatego, że je za dużo, a nie dlatego, że brakuje im pokarmu. Więcej ludzi ginie w wyniku samobójstw niż z rąk żołnierzy, terrorystów i przestępców. Więcej umiera ze starości niż w wyniku chorób zakaźnych. Statystycznie wygląda to tak, że np. w 2010 r. głód i niedożywienie spowodowały łącznie śmierć mniej więcej miliona ludzi, podczas gdy otyłość zabiła ich 3 miliony. Harari zwraca uwagę, że do początków XX stulecia mniej więcej jedna trzecia dzieci umierała przed osiągnięciem wieku dorosłego, najczęściej w wyniku chorób i niedożywienia. Obecnie przed osiągnięciem wieku dorosłego umiera mniej niż 5 procent dzieci, a w świecie rozwiniętym ta liczba wynosi nawet mniej niż 1 procent. W dalszej części pracy przywołuje dane, z których wynika, że w 2012 r. na całym świecie zmarło około 56 milionów osób; 620 tys. z nich zginęło w wyniku ludzkiej przemocy – wojna pochłonęła 120 tys. ofiar, a przestępczość kolejnych 500 tys. Natomiast 800 tys. popełniło samobójstwo, a 1,5 miliona zmarło na cukrzycę, co oznacza, że „cukier jest obecnie groźniejszy niż proch”, a dla przeciętnego Amerykanina czy Europejczyka „dużo bardziej śmiertelne zagrożenie niż Al-Kaida stanowi Coca-cola” (Y. N. Harari, *Homo deus. Krótka historia jutra*, Kraków 2018 [dodruk 2019], s. 24). Do wątku terroryzmu, autor *Homo deus* powraca w książ-

ce jeszcze kilka razy. I konsekwentnie czyni to tak, aby na długo został zapamiętany. Bo, jak inaczej potraktować fragment, w którym czytamy: „Terrorysty przypominają muchę, która stara się zniszczyć skład porcelany. Mucha jest tak słaba, że nie jest w stanie poruszyć nawet jednej filiżanki. Dlatego znajduje się słonia, wchodzi mu do ucha i zaczyna bzyczeć. Słoń ze strachu i wściekłości wpada w szal – i niszczy skład porcelany. Tak właśnie stało się na Bliskim Wschodzie w minionym dziesięcioleciu. Islamscy fundamentaliści sami nigdy nie obaliliby Sadama Husajna. Natomiast

tego też, jak zaznacza kłuczem do szczęścia nie jest ściganie się i złote medale, ale raczej „(...) właściwe dobranie odpowiednich dawek podekscytowania i spokoju” (*Homo deus...*, s. 54). Niestety większość z nas na ogół przeszkakuje błyskawicznie od ekscytującego napięcia do poczucia nudy i z powrotem, w efekcie czego pozostaje nieusatisfakcjonowana w obu tych stanach. Receptą na osiągnięcie prawdziwego szczęścia, zapisaną przez Hararię, jest konieczne zwolnienie w pogoni za przyjemnymi doznaniem, gdyż przyspieszanie tego

(*Homo deus...*, s. 77). I tak też się stało, bo o zwycięstwie proletariatu w Europie Zachodniej na przestrzeni ostatnich dwóch stuleci, nie wiadomo. Przy okazji krótkiej notki o Niallu Fergusonie wspomnieliśmy, że jest on zwolennikiem historii kontrafaktycznej. Z kolei o Hararim, odnosząc się do niektórych fragmentów jego książek, można wręcz napisać, że idzie o krok dalej, narażając się na krytykę wielu historyków. Ale, gdy ktoś otwartym tekstem pisze, że „Fikcja nie jest zła. Jest niezbędna. Bez powszechnie przyjmowanych

wia np. fragment, w którym stwierdził, że ludzie powinni pamiętać o tym, jaki los spotkał konie w czasie rewolucji przemysłowej. „Zwykły koń pociągowy potrafi czuć zapach, kochać, rozpoznawać twarz, skakać przez przeszkody i robić tysiące innych rzeczy dużo lepiej niż Ford T albo warte milion dolarów Lamborghini. Niemniej jednak samochody zastąpiły konie, ponieważ górowały nad nimi w kilku zadaniach, których system naprawdę potrzebował. Jest bardzo prawdopodobne, że kierowcy taksówek podzielił los koni” (*Homo deus...*, s. 394). Kto będzie następny? Kto

też jesteśmy zdaniem autora książki, w zdecydowanej większości, „uzależnieni”. To uzależnienie ma nawet swoją fachową nazwę – FOMO (Fear of Missing Out) – czyli lęk przed tym, że coś nas ominie. I chociaż mamy więcej możliwości wyboru niż kiedykolwiek wcześniej, to w rzeczywistości utraciliśmy zdolność do faktycznego skupiania się na tym, co wybieramy. Proces ten paradoksalnie wiąże się z doskonale znaną z historii instytucją cenzury, której działanie jak przypomina izraelski naukowiec, w przeszłości polegało na blokowaniu przepływu informacji, podczas gdy w XXI w. coraz częściej sprowadza się do zalewania ludzi nieistotnymi informacjami. „Po prostu nie wiemy, na co zwracać uwagę, – podkreśla Harari – i często tracimy czas na zgłębianie oraz omawianie spraw drugorzędnych. W dawnych czasach ten, kto miał władzę miał dostęp do danych. Dziś ten, kto ma władzę, wie, co pomijać” (*Homo deus...*, s. 459, 503-504).

Harari pozostał historykiem

Pora na ostatni z trzech strzałów Hararię, który tak ja dwa poprzednie trafił do milionów ludzi na świecie, w tym również wielu w Polsce. Mowa tu o wydanej w 2018 r. i błyskawicznie przetłumaczonej na język polski pracy *21 lekcji na XXI wiek*. Niech nikogo nie zmyli jednak, ten na pozór futurystyczny tytuł. Harari jest i pozostał historykiem. Jest tak dlatego, gdyż doskonale wie, że bez wiedzy o przeszłości, trudno dyskutować o przyszłości. Nie ma również złudzeń, o czym napisał już we wstępie, że historia jest sprawiedliwa, a zakrętów, które dokonuje wielu ludziom jest bardzo trudno zrozumieć (Y. N. Harari, *21 lekcji na XXI wiek*, Kraków 2018, s. 7, 11). W tej trudnej sytuacji są w szczególności te osoby, które nie dają sobie prawa do błędów. Odnosząc się do tej kwestii Harari przypomina, że cechą nauki jest gotowość do przyznawania się do niepowodzeń oraz niezbędną elastyczność. Jednego i drugiego czy bez wątpienia lektura prac wybitnych myślicieli. A to z kolei skłoniło go do stwierdzenia, które wykładowcy kierunku „miłującego mądrość” powinni cytować przy każdej możliwej okazji, że jeśli ktoś pragnie studiować na kierunku, który da gwarancję dobrej pracy, to „filozofia nie jest aż tak złym pomysłem” (*21 lekcji...*, s. 90). Lektura *21 lekcji na XXI wiek* zaskakuje w wielu miejscach. Obawiam się, że szczególnie tych, którzy w Hararim, szczególnie po lekturze *Sapiens*, widzieli guru nowoczesności z historycznym przygotowaniem.



Zdjęcie: www.ynharari.com

rozwścieczyli USA atakami z 11 września 2001 roku, a USA zniszczyły za nich bliskowschodni skład porcelany. Teraz muchy świetnie prosperują na gruzach” (*Homo deus...*, s. 28). Na kartach *Homo deus* Harari powraca także do roli i znaczenia nauki we współczesnym świecie, zwracając uwagę, że współczesna globalna gospodarka przekształca się z gospodarki opartej na surowcach w gospodarkę opartą na wiedzy. Wcześniej, jak podkreśla, głównymi źródłami bogactwa były zasoby surowców, takie jak złoto, pola pszenicy i syzyby naftowe, podczas gdy obecnie źródłem bogactwa jest wiedza. Wiedza jest, według niego, kluczem do znaczącego wydłużenia wieku ludzi, co ważne także po ukończeniu 100 lat, i to w całkiem dobrej kondycji. Niestety początkowo będzie na to stać, tylko nielicznych. Wiedza nie pozostaje także, co podkreśla, bez związku ze szczęściem, gdyż ludzkość może wybrać szczęście jako swój drugi, po nieśmiertelności, cel w XXI wieku. Izraelski historyk nie ma jednak wątpliwości, że sam dobrobyt nie zadowoli ludzi na długo, gdyż taki rodzaj uszczęśliwienia gwarantują tylko „przyjemne doznania odczuwane w ciele”. Dla-

procesu, w prosty sposób prowadzi do nieszczęścia. Błyskotliwych analiz na kartach *Homo deus* nie brakuje. Przekonuje o tym choćby fragment poświęcony Karolowi Marksowi. Jego lektura, przywołuje beztroskie, ale i celne oceny, które w swoich tekstach zamieszczał jednej najwybitniejszych polskich historyków Władysław Konopczyński, jak choćby wówczas, gdy rozpoczynając opis panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego napisał, że „Pierwszy spadkobierca Wazów mówił ośmioma językami, ale w żadnym nie miał nic ciekawego do powiedzenia” (W. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*, Warszawa 2003, s. 453). Co takiego, więc o twórcy marksizmu napisał Harari? Otóż stwierdził on, że Marks dokonał szeregu błyskotliwych spostrzeżeń ekonomicznych, z których w najważniejszym przewidział gwałtowny konflikt między proletariatem a kapitalistami. Jego konsekwencją miało być nieuniknione zwycięstwo proletariatu i upadek systemu kapitalistycznego. I tu czas na „błysk” Hararię – „Marks zapomniał jednak, – czytamy w jego pracy – że kapitaliści umieją czytać” i odpowiednio się do tego, przynajmniej w Europie Zachodniej przygotować

opowieści o takich rzeczach jak pieniądze, państwa czy korporacje, nie może funkcjonować żadne ludzkie społeczeństwo” (*Homo deus...*, s. 226) – to musi się z tym liczyć. Jest to jednak tylko, jak należy przypuszczać, tylko celowa prowokacja, której w żadnym wypadku nie można dosłownie odczytywać. A świadczy o tym choćby fakt, iż w dalszej części książki wiele miejsca poświęca ostrzeżeniu. Zwraca w nim uwagę, że w XXI wieku ludzie będą tworzyli potężne fikcje i bardziej totalitarne religie niż kiedykolwiek wcześniej. Będzie tak dlatego, gdyż z pomocą biotechnologii i algorytmów komputerowych, wspomniane religie będą na bieżąco kontrolowały ludzkie życie, a prawdopodobnie również kształtowały ludzkie ciała i umysły. W efekcie odróżnienie fikcji od rzeczywistości będzie coraz trudniejsze.

Na kartach *Homo deus* z każdym kolejnym rozdziałem robi się coraz mniej optymistycznie. Można jednak pokusić się o stwierdzenie, że nikogo nie straszy, a tylko wyciąga logiczne wnioski. A więc może jest tak jak napisał w ostatniej części książki, że *Homo sapiens* traci kontrolę „nad światem”. Za taką interpretacją przema-

już teraz czeka w kolejce do zwolnienia, choć zapewne jeszcze o tym nie wie? Czas pokaże, ale Harari, podobnie jak dekadę przed nim Ken Robinson w swoim słynnym wystąpieniu na konferencji TED (https://www.ted.com/talks/ken_robinson_says_schools_kill_creativity?language=pl), podkreśla, że na pewno trzeba będzie się stale uczyć, aby dotrzymać kroku zmianom i pozostać na czasie. Decydować będzie o tym głównie zupełnie nowy rynek pracy, do którego niestety nie mamy pomysłu, jak się przygotować, nie mówiąc już o naszych dzieciach. Wynika to z faktu, iż większość z tego, czego uczą się obecnie w szkołach, prawdopodobnie, w całkiem nieodległej przyszłości, będzie, jak stwierdził, bez znaczenia. A to oznacza między innymi odejście do lamusa tradycyjnego modelu życia, w którym po nauce następowała praca, gdyż praca stanie się permanentną nauką. W *Homo deus* Harari zwraca uwagę, że dane osobowe każdego z nas są prawdopodobnie najcenniejszą dobrem, jakie wciąż mamy do zaoferowania. Ale niestety „(...) oddajemy je technologicznym gigantom w zamian za skrzynki e-mailowe i filiki ze śmiesznymi kotkami” (*Homo deus...*, s. 432). Dlatego



Dokończenie ze str. 5

Tymczasem on twardo stąpa po ziemi. Choćby wówczas, gdy pisze, że zajmowanie się dzieckiem to zapewne najważniejsza i najbardziej wymagająca praca na świecie. Nie tego, jak się wydaje, spodziewali się po nim zwolennicy nowoczesnego modelu życia i rodziny, w którym dziecko stanowi balast, co sprawia, że na jego posiadanie decydują się tylko tradycjonaści. Znamienne, że rola rodziny tak w historii jak i we współczesnym świecie, powraca na kartach najnowszej książki izraelskiego naukowca, jeszcze wielokrotnie. Jest tak np. we fragmencie, w którym zwrócił uwagę na fakt, iż najczęściej spieramy się z członkami własnej rodziny, a to właśnie konflikty, tyle tylko, że kontrolowane, określają naszą tożsamość w znacznie większym stopniu niż to, w czym się zgadzamy. Na tym jednak nie koniec wątków, które dla części osób traktujących Hararię, jak wyrocnię, mogą okazać się zupełnie niestrawne. Przykład? Proszę bardzo, ale lepiej od razu „zapiąć pasy”, gdyż będzie o narodach, a to jak wiadomo, dla niektórych prosta droga do nacjonalizmu. A więc „Ludzkość – czytamy w *Homo deus* – zadała

sobie trud tworzenia narodowych zbiorowości, ponieważ napotkała wyzwania, którym nie podołałoby żadne pojedyncze plemię”. I dalej „Łagodniejsze formy patriotyzmu należą do najbardziej dobroczynnych ludzkich twórców” (21 lekcji..., s. 151-152). Komentarz zbyteczny i zapewne dlatego w wielu recenzjach książki, wątek ten został zupełnie pominięty. Przypadek? Nie sądzę.

W 21 lekcjach na XXI wiek nie brakuje i innych ważnych stwierdzeń, jak choćby wówczas, gdy Harari podkreśla, że ludzka głupota to jeden z tych czynników sprawczych w dziejach, którego niestety nie mamy w zwyczaju brać pod uwagę. Zapominamy również, podkreśla, iż nie będąc wolnymi od błędów, co nie jest tragedią, ale co gorsza także od głupoty, najskuteczniej leczyc ją solidną dawką pokory (21 lekcji..., s. 235). Tej pokory, od lat brakuje reformatorem programów nauczania historii, małe pocieszenie – nie tylko w naszym kraju, gdyż tylko tak można zinterpretować fragment, w którym czytamy, że „Izraelskie dzieci zazwyczaj kończą dwunastoletnią naukę szkolną, nie mając jasnego wyobrażenia o globalnych procesach historycznych” (21 lekcji..., s. 240).

W efekcie pooddzielane od siebie elementy układanki, nie składają u nich w żadną ogarniającą całość narrację. W ten sposób odniósł się do i tym samym potwierdził to, co blisko dekadę temu zdążył ogłaszać, w odniesieniu do brytyjskich szkół, przywoływany już Niall Ferguson (*Cywilizacja. Zachód i reszta świata*, Kraków 2013, s. 11). Na kartach swojej ostatniej książki do zagadnień edukacyjnych Harari powraca jeszcze wielokrotnie. O tym jak istotną przywiązuje do niej wagę, dobitnie świadczy fakt, iż poświęci edukacji osobny rozdział. Wracą w nim do kwestii, których pisał już w poprzednich książkach i podkreśla, że nie wiemy czego uczyć, ale co gorsza nie bardzo chcemy słuchać, tych którzy mają pomysły – jak to robić. Do tej grupy Harari zaliczył pedagogów, którzy proponują przedstawienie się na uczenie „czterech K”, pod czym kryje się – krytyczne myślenie, komunikacja, kooperacja oraz kreatywność. „Ujmując to szerzej – pisze izraelski historyk – szkoły powinny kłaść mniejszy nacisk na umiejętności techniczne, a silniej akcentować uniwersalne umiejętności życiowe” (21 lekcji..., s. 335). Oznacza to, że kluczowe znaczenie będzie miała zdolność radzenia

sobie ze zmianą i uczenia się nowych rzeczy. A to wszystko, przy zachowaniu równowagi psychicznej w nieznanych sytuacjach, gdyż do przetrwania, o czym uczy historia, potrzebna jest umysłowa elastyczność i potężne rezerwy emocjonalnej równowagi.

Swoją ostatnią książką Harari naraził się również wielu naukowcom. A dlaczego, to właśnie im miałby się narazić autor 21 lekcji na XXI wiek. Jest tak dlatego, że ma świadomość, iż do odbiorców należy docierać używając odpowiednich metod i środków, a do tych należą między innymi filmy i popularne prace, wśród których nie może zabraknąć i takich, które wykorzystują fikcję. A wszystko to wynika z faktu, iż ludzie rządzą światem głównie dzięki umiejętności współpracy, która wynika właśnie z wiary w fikcję. Dlatego też, jak podkreślił, poeci, malarze i dramatopisarze „są przynajmniej równie ważni jak żołnierze i inżynierowie” (21 lekcji..., s. 315). Podsumowując – książki Hararię warto czytać, ale tak jak do każdego tekstu, tak i do tych wciągających opracowań, należy podchodzić rozważnie, a nie romantycznie. Oznacza to, że należy je uważnie analizować i porównywać z innymi. Przede

wszystkim jednak warto polemizować z samym autorem, gdyż on sam oczekuje tego od swoich czytelników. Gdyby było inaczej, to już dawno wyjaśnienie każdej ludzkiej czynności z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, byłoby zapisane w formie algorytmu, czyli rozpisane w postaci kolejnych kroków. Naturalnie rozpisanych w optymalnej sekwencji. Ach, jakie wszystko byłoby wówczas proste i przewidywalne, ale i też strasznie nudne. Na szczęście tak: Nie było. Nie jest. A jak będzie? Warto poczekać, aby się przekonać. A czekając, zawsze dobrze jest mieć „pod ręką” – stąd przecież wzięła się współczesna nazwa podręcznika – dobrą i pobudzającą do refleksji książkę. A to gwarantuje Harari, który miejmy nadzieję, że jeszcze nieraz skłoni nas do refleksji nad „wczoraj, dziś i jutro homo sapiens”, gdyż jak sam podkreślił na kartach *Sapiens* „Każdy moment w historii jest rozwinięciem dróg. Z przeszłości do teraźniejszości biegnie jeden szlak, lecz przyszłość rozgałęzia się na niezliczone mnóstwo ścieżek” (*Sapiens*..., s. 288). O konsekwencji autora świadczy fakt, iż także w *Homo deus* można przeczytać, że „Badanie historii nie powie nam, jak żyć, ale

przynajmniej da nam więcej możliwości wyboru” (*Homo deus*..., s. 80). I zapewne na końcu jednej z tych ścieżek jest to, przed czym nas ostrzega na swojej oficjalnej stronie internetowej, na której dużymi literami jako „powitanie” wyświetla się zdanie – „Historia zaczęła się, gdy ludzie wymyślili bogów i skończy się, gdy ludzie staną się bogami”. (www.ynharari.com). Dlatego pozostajmy tylko i aż homo sapiens.

Marek Białokur

Śródtytuły pochodzą od redakcji

Bibliografia

Ferguson N., *Cywilizacja. Zachód i reszta świata*, Kraków 2013.

Ferguson N., *Potęga pieniądza. Finansowa historia świata*, Kraków 2010.

Harari Y. N., *Sapiens. Od zwierząt do bogów*, Warszawa 2014 (dodruk 2018).

Harari Y.N., *21 lekcji na XXI wiek*, Kraków 2018.

Harari, *Homo deus. Krótka historia jutra*, Kraków 2018 (dodruk 2019)

https://www.ted.com/talks/ken_robinson_says_schools_kill_creativity?language=pl

<https://www.ynharari.com> [dostęp: 24.06.2019].

Konopczyński W., *Dzieje Polski nowożytnej*, Warszawa 2003.

Z Polin – przez Johannesburg i Oksford – Polin. Rozmowa z profesorem Antonym Polonskim, [w:] A. Nowak, *O historii nie dla idiotów. Rozmowy i przypadki*, Kraków 2019.



Ślężacy pamiętają o Annie Walentynowicz

Uchwałą Sejmu RP rok 2019 został ogłoszony Rokiem Anny Walentynowicz. Ta bohaterska postać polskiej historii ma swoje szczególne związki z Ziemią Śląską – to jej zawdzięczamy rozpoczęcie ogólnokrajowego, zinstytucjonalizowanego społecznie, procesu upamiętnienia tragedii KWK „Wujek” z 16 grudnia 1981 roku.

Pacyfikacja kopalni, zakończona mordem dziewięciu górników, którzy podjęli strajk solidarnościowy na terenie swojego zakładu pracy w obronie Jana Ludwiczaka i godności wszystkich pracowników, odbiła się szerokim echem w całym kraju, również wśród stoczniovców Gdańska. To właśnie Anna Walentynowicz, skromna kobieta, która pracowała jako spawacz i suwnicowa w „Stoczni Gdańskiej” (nazywana Panią Anią, Anną Solidarności, Matką Solidarności) podjęła trud upamiętnienia pomordowanych górników. Z dalekiego Wybrzeża, w grudniu 1983 roku, przywiozła tablicę upamiętniającą śmierć dziewięciu z „Wujka”. Był to akt niezwyklej odwagi, poświęcenia i prawdziwej solidarności. I choć akcja zawieszenia tablicy została skutecznie przerwana przez Służbę Bezpieczeństwa, to cała sprawa została na trwałe zapamiętana przez śląskie środowisko opozycyjne. Warto wiedzieć, że Anna Walentynowicz miała dobre kontakty z Kazimierzem Świtoniem – twórcą opozycji demokratycznej na Śląsku, Teresą Baranowską – działaczką opozycyjną w Katowicach czy też Andrzejem Rozpłochowskim. Była dobrze znana w Piekarach Śląskich czy Jastrzębiu Zdroju, Miasteczku Śląskim i Bytomiu. Śląskie Centrum Wolności i Solidarności w Katowicach – instytucja kultury, której za-

daniem jest pielęgnowanie pamięci o tragedii na KWK „Wujek” – zainicjowało oddanie czci Annie Walentynowicz. Po zakończeniu stosownych procedur prawnych, 26 kwietnia 2019 roku w Katowicach odbyło się uroczyste odsłonięcie skweru Anny Walentynowicz.

Uroczystości towarzyszyły wykłady Adama Chmieleckiego, współautora wydawnictwa biograficznego o Annie Walentynowicz oraz Sebastiana Reńcy, pracownika ŚCWIS.

Krzysztof Kazmierczuk
Uniwersytet Opolski



Zdjęcie: Wikipedia

Odzyskanie niepodległości z perspektywy Bydgoszczy

Dzień 11 listopada 1918 r. był, jest i będzie szczególnym dla mieszkańców Polski. Funkcjonuje jako symbol upragnionej wolności i kres wieloletnich zmagania o samodzielny byt państwowy. Niestety, mieszkańcom miasta nad Brdą nie było dane cieszyć się z niepodległości w listopadzie 1918 r. jak ludności Warszawy czy innych części odrodzonej Polski. Musieli cierpliwie czekać kolejne miesiące na rozstrzygnięcia konferencji pokojowej, która obradowała w Paryżu.

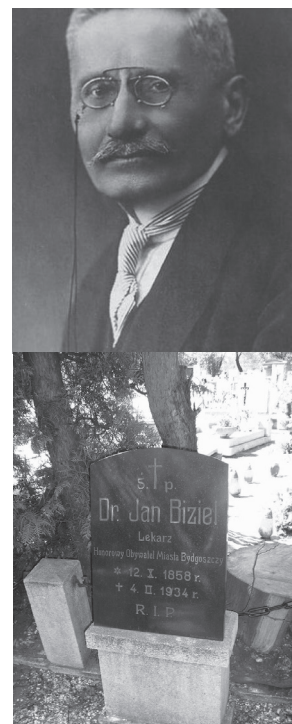
O tym co wydarzyło się 11 listopada w Warszawie, o przejeździe marszałka Józefa Piłsudskiego, bydgoszczanie dowiedzieli się dopiero 13 listopada z gazet. Jesienią 1918 roku bydgoszczanie żyli innymi wydarzeniami... abdykacją cesarza Wilhelma II, mającą miejsce 9 listopada 1918 r. i działaniami rewolucyjnymi, które objęły państwo niemieckie w tym także i Bydgoszcz. Rzeczywista wolność i powrót miasta do Polski nadchodzili stopniowo. Akt 5 listopada i decyzja o powstaniu Królestwa Polskiego wywołała niepokój o dalszych losach Polaków zamieszkujących ziemie zaboru pruskiego. Następnym jej był rozwój aktywności polskich działań patriotycznych. Przykładem ich mogą być uroczystości żałobne związane ze śmiercią Henryka Sienkiewicza oraz 100-tną rocznicą śmierci Tadeusza Kościuszki. Okazały się one nader skromne ze względu na liczebność Polaków w Bydgoszczy, ale mimo wszystko były one doskonałą szansą na zmanifestowanie ich patriotycznej postawy. Wydarzenia te prowadziły do wzmocnienia dążeń niepodległościowych wśród ludności polskiej i eliminacji zanikających

cych, choć jeszcze obecnych postaw lojalistycznych. Szanse na wolną Polskę i Bydgoszcz w jej granicach były coraz bardziej realne. Tymczasem Niemcy podejmują działania ograniczające polską działalność niepodległościową i patriotyczną - rozwiązują polskie organizacje tj. Towarzystwo Młodzieży i Towarzystwo Skautów, zakazano noszenia polskich odznak narodowych i zastosowano cenzurę prasy polskiej. Początek 1918 roku wzmógł jednocześnie nadzieje Polaków na niepodległość. 19 stycznia w „Dzienniku Bydgoskim” przedstawiono stanowisko prezydenta Woodrowa Wilsona akcentując 13. punkt dotyczący Polski. Nastroje Polaków w Bydgoszczy wsparło stanowisko polskich posłów w parlamencie Rzeszy dotyczące granic mającego powstać państwa polskiego. Według niego Bydgoszcz miała stać się jego częścią. Zaowocowało to stworzeniem tajnego Komitetu Obywatelskiego na czele którego stanęli polscy działacze: dr Jan Biziel i Melchior Wierzbicki. Uaktywniły się również drużyny polskich skautów prowadząc zakonspirowaną działalność. W początkach listopada 1918

roku sytuacja w Bydgoszczy stała się coraz bardziej napięta za sprawą wyraźnie komplikujących się relacji narodowościowych oraz wiadomości o rewolucji w Niemczech. 10 listopada 1918 r. centralną arterią miasta tj. ulicą Gdańską przeszła manifestacja żołnierzy z czerwonymi sztandarami. Rewolucja dotarła również i do Bydgoszczy. Manifestujący opanowali wojskowe więzienie i uwolnili tam osadzonych. Skutkiem tych burzliwych wydarzeń było utworzenie Rady Delegatów Żołnierskich. „Dziennik Bydgoski” apelował o powstrzymanie się od „udziału w tej agtacji, która zwrócona jest przeciwko kościołowi katolickiemu”. Sytuacja w Bydgoszczy była dynamiczna, dzień później powstała z cywilów Rada Delegatów Robotniczych. Obie Rady natychmiast zdecydowały się na połączenie. Wśród ok. 60 członków było 7 Polaków, co odzwierciedlało realne proporcje narodowościowe wśród mieszkańców miasta. Faktycznie reprezentowała ona interesy niemieckie. Rada przejęła kontrolę na władzami cywilnymi i wojskowymi. Jednocześnie równolegle rozwijają się prawicowe orga-

nizacje niemieckie, których celem jest walka z polskością i obrona niemieckiego panowania w Bydgoszczy. Liderem ich staje się działacz znienawidzonej przez Polaków Haki - Georg Cleinow. Kwestie narodowe doprowadziły do rozbieżności w kierownictwie Rad Delegatów. Apele jej niemieckiej części o współpracę niemiecko-polską w imię jak to wówczas określano „klasowej wspólnoty” były coraz wyraźniej odrzucane przez burżualną część. Niemcy z oczywistych względów oponują przed hasłami polskich członków Rady Delegatów o przyłączenie Bydgoszczy i okręgu do odbudowywanej Polski. Zróżnicowane interesy narodowe oraz późniejsza wiadomość o wybuchu powstania wielkopolskiego osłabiły jej działania i niebawem zakończyły jej byt. Reprezentowanie interesów polskich w nadal niemieckiej Bydgoszczy przejęła powstała 16 listopada 1918 r. 38-osobowa Polska Rada Ludowa na czele ze wspomnianym już drem Janem Bizielem. Programowo rada była zbliżona do powstałej dwa dni wcześniej w Poznaniu Naczelnej Rady Ludowej. Konsolidowała ona ludność polską w Bydgoszczy kładąc w swej

działalności nacisk na metody legalne, czego dowodem było koordynowanie wyborów delegatów na polski Sejm Dzielnicy w Poznaniu. Los Bydgoszczy i ziem zaboru pruskiego leżał w gestii konferencji wersalskiej. Traktat ostatecznie podpisano 28 czerwca 1919 r., ale z jego ratyfikacją zwlekano aż do 10 stycznia następnego roku. Po tej dacie nie było już odwrotu. W następnych dniach miasta Pomorza i Wielkopolski zaczęły być zajmowane przez wojska polskie. Uroczystość przejścia miasta przez Polaków z rąk niemieckich odbyła się ostatecznie 19 stycznia 1920 r. w sali sesyjnej Ratusza Miejskiego. Pamięć o przedstawionych zdarzeniach jesieni 1918 r. długo funkcjonowała wśród bydgoszczan. 9 listopada 1919 roku, gdy wiadomym już było, że Bydgoszcz będzie częścią państwa polskiego, „Dziennik Bydgoski” pisał: „Dzień 9 listopada będzie w historii naszej dniem pamiętnym po wszystkie czasy. W tym bowiem dniu 1918 r. Polska zrzuciła jarzmo ciemności, które 150 lat nieomal dźwigała (...) Wolność Polski zrodziła się z rewolucji niemieckiej.” O zdarzeniach z 11 listopada 1918



Zdjęcie: Wikipedia

r. w Warszawie i innych miastach Polski centralnej nawet nie wspomniano. Podobna ocena listopada 1918 r. była przez kilka następnych lat, np. w 1920 r. w „Dzienniku” na 11 listopada pisano m.in. o wyborach na Litwie Środkowej. Z perspektywy Bydgoszczy i zaboru pruskiego to upadek kajzerowskich Niemiec wyzwolił działania zmierzające do powrotu w skład państwa polskiego.

Grzegorz Kacprzak
Zespół Szkół nr 1 im. Bartłomieja z Bydgoszczy w Bydgoszczy

Stowarzyszenie Przyjaciół Słowaka w Chorzowie



41-500 Chorzów, ul. Dąbrowskiego 36
tel/fax: 032-2411-712, 501 519 767

Rok założenia 1995

ORGANIZACJA POŻYTU PUBLICZNEGO
KRS 0000025586

Naszym statutowym celem jest wspieranie chorzowskiej młodzieży w zakresie rozwijania jej zainteresowań uzdolnień oraz pomoc w rozszerzaniu bazy materialnej i dydaktycznej chorzowskich szkół

Przekazując **1%** podatku dochodowego

wspomogasz chorzowską oświatę oraz uczniów chorzowskich szkół.

Numer naszego konta:

81 105 012 431 000 0022 0696 9467

Dyskretny urok stereotypów

Za sprawą przypadającej w bieżącym roku 100. rocznicy wybuchu I powstania śląskiego kwestia sporów i walk o przebieg górnośląskiego odcinka granicy polsko-niemieckiej stała się elementem debaty publicznej nie tylko w wymiarze regionalnym. Niestety, część uczestniczących w niej dziennikarzy i publicystów nie wykorzystała najnowszych ustaleń oraz publikacji naukowych i stereotypowo wpisała śląskie insurekcje w tradycję polskich powstań narodowych. A przecież odmiennej natury wydarzenia z lat 1919-1921 dowodzą argumenty, których nie sposób ignorować.

X

W powstaniu listopadowym wyszkoleni, jednolicie umundurowani i uzbrojeni żołnierze armii Królestwa Polskiego toczyli boje z regularnymi oddziałami armii rosyjskiej. Działaniami militarnymi po stronie polskiej dowodziło kolejnych 5 dyktatorów w stopniu generała, a na szczęblu poszczególnych jednostek i formacji dowodzili zawodowi oficerowie różnych stopni. Na przebieg walk zwanych niekiedy „wojną polsko-rosyjską 1831 roku” istotnie wpływały wielkie bitwy, toczone według reguł ówczesnej sztuki wojennej z wykorzystaniem profesjonalnego uzbrojenia. W powstaniu listopadowym oprócz

działań militarnych na rozwój wydarzeń istotny wpływ miały także działania podejmowane przez legalne organy cywilnej władzy ustawodawczej (Sejm Królestwa Polskiego) i wykonawczej (Rząd Narodowy). Powstanie krakowskie z 1846 roku chociaż (pod względem geograficznym) rozgrywało się najbliżej Górnego Śląska ze względu na krótki czas trwania (9 dni) oraz bardzo ograniczony zasięg terytorialny i niewielką liczbę uczestników z przyczyn obiektywnych nie mogło przebić się do powszechnej świadomości historycznej Ślązaków. Z innych przyczyn nie zajęło w niej trwałego miejsca także powstanie styczniowe. W tym zrywie dominującą formą działań militarnych były walki formowanych doraźnie i niejednolicie uzbrojonych oddziałów partyzanckich. Incydentalne potyczki z wojskami rosyjskimi, do jakich dochodziło na stosunkowo dużym, słabo zaludnionym i zurbanizowanym obszarze, rozgrywały się właściwie poza kontrolą dwóch dyktatorów (Langiewicza i Traugutta). Oprócz zrozumiącego „kordonu informacyjnego” władz pruskich zadomowieniu się powstania styczniowego w powszechnej świadomości historycznej mieszkańców Górnego Śląska obiektywnie nie sprzyjały także przemiany jakie za sprawą polityki Bismarcka zaczęły zachodzić wkrótce po 1863

roku: 1864-wojna z Danią, 1866 – wojna z Austrią, 1870 – wojna z Francją, 1871 – zjednoczenie Niemiec. Skutki tych przemian wpływały bezpośrednio w na wiele aspektów życia codziennego i skutecznie przesłaniały pamięć o innych wydarzeniach w tym o powstaniu styczniowym.

XX

W porównaniu z powstaniami listopadowym i styczniowym śląskie insurekcje objęły swym zasięgiem mniejsze terytorium, które jednak było bardziej zaludnione i zurbanizowane. Powstańcy śląscy byli w zdecydowanej większości nieumundurowani, a poziom ich wyszkolenia wojskowego był bardzo zróżnicowany - od uczestników I wojny światowej z doświadczeniem frontowym po osoby, bez jakiegokolwiek wiedzy i doświadczenia wojskowego, które spontanicznie przyłączyły się do poszczególnych oddziałów. Ponadto śląscy insurgenci byli pozbawieni broni ciężkiej co determinowało strategię i taktykę działań. Specyfika II i III powstania wyrażała się także w tym, że oba toczono na obszarze plebiscytowym, który formalnie nie należał do żadnego z państw, a zarządzająca nim Międzypaństwowa Komisja Rządząca i Plebiscytowa nie była stroną w konflikcie. Nie należy też zapominać, że celem powstań z 1830 i 1863 roku było odzyska-

nie utraconej suwerenności i odbudowanie państwowości polskiej, a w czasie powstań śląskich odrodzone państwo polskie już istniało.

XXX

Górny Śląsk od średniowiecza funkcjonował poza polskimi strukturami państwowymi i politycznymi. Skutkowało to malejącym uwrażliwieniem mieszkańców tej krainy na wydarzenia rozgrywające się na obrzeżach sąsiednich monarchii. To generalnie tłumaczy marginalne miejsce XIX wiecznych polskich zrywów narodowych w powszechnej świadomości historycznej Górnoślązaków. Trudno znaleźć odpowiedź na pytanie o przyczyny zmarowania przez większość współczesnych dziennikarzy i publicystów szansy jaką stworzyły wydane w związku z rocznicowymi obchodami publikacje naukowe (i nie tylko). Niezależnie od tego czy był to oportunizm polityczny, zawodowa nierzetelność, lenistwo intelektualne czy też urok stereotypów - szkoda. Słowa przez nich napisane i wypowiedziane utrwały w powszechnej świadomości społecznej jednoznaczny pogląd o powstaniach śląskich jako elementach tradycji polskich zrywów narodowych, pogląd którego w świetle aktualnego stanu badań historycznych nie sposób jednoznacznie uzasadnić.

Roman Herrmann

**Klub Miłośników Historii
Uniwersyteckie I Liceum Ogólnokształcące
im. Juliusza Słowackiego
Stowarzyszenie Przyjaciół Słowaka**
zapraszają na

Chorzowski
XV Bieg XVIII
Niepodległości

Patronat honorowy:
Prezydent Miasta Chorzów Andrzej Kotala
Śląskie Centrum Wolności i Solidarności

8 LISTOPADA 2019 r.
godz. 9.00

Zbiórka:
Plac Powstańców Śląskich w Chorzowie